

# TAJEMNICA MUSICALU

## Świadectwo – wywiad z Dorotą Wickenberg zamieszczony w miesięczniku „Ogień Jezusa” ze stycznia 2016

*Dorotę Wickenberg, autorkę, reżyserkę, scenarzystkę muzycznego spektaklu: „Ten, Który Jest” poznaję na rekolekcjach zawierzenia Maryi. Opowiada mi o tym, jak pewnego dnia, w jej życie, które było pełne bóleści, grzechów, upadków i zranień, wkroczył Pan Jezus. Jej historia niesie nadzieję, a równocześnie zachwył nad potęgą i działaniem Boga. Dorota była nauczycielem muzyki przez ponad 20 lat. Paradoksalnie, muzyka była największą raną jej życia.*

**Dorota Wickenberg:** Nigdy nie grałam niczego ze słuchu, aby poczuć prawdziwą radość. Dla mnie jako zawodowego muzyka – to w pewnym sensie dramat. Miałam bardzo niskie poczucie wartości. Umiałam zagrać utwory Chopina, Bacha, które przygotowywane były na występ, koncert, egzamin. Dramatem było wychodzenie na scenę, ulegałam panice i nagle zaczynałam gorączkować. Zdarzało się, że do 40 stopni Celsjusza. Przez całą edukację przechodziłam tzw. „katusze”, a potem nie „znosiłam” mojej pracy. Jedynym moim celem w tym czasie, było odniesienie sukcesu. Wewnętrznie odczuwałam paraliżujący lęk, wręcz nienawiść do tego, co robię. Jednak... w głębi serca kochałam muzykę i nie rozumiałam sprzecznych uczuć, które zawsze we mnie istniały – wyznaje.

„Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w JEGO RANACH JEST NASZE UZDROWIENIE”. (Iz 53,5) „Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie (...) przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam! A to powiedziawszy, pokazał im RĘCE I BOK”. (J 20, 19-20)

**Dorota Wickenberg:** Pewnego dnia wyciągnęłam ręce przy moim pianinie i powiedziałam: „Weź te ręce na Swoją chwałę i cześć”. Otworzyłam kłapę zamkniętą na klucz, położyłam palce na klawiaturze i jak dziecko naciskałam klawisze. Usłyszałam wtedy przepiękne dźwięki, a moje serce wołało do Ducha świętego. To pierwsze dotknięcie było takie niezwykle. Zaczęłam grać. Tak powstała pierwsza pieśń. Ona właśnie rozpoczyna musical: „Duchu Święty prowadź światłem, Duchu Święty porusz wiatrem...”.

**Ogień Jezusa: Dorotko, jak do tego doszło, że Pan Jezus wszedł w tą największą ranę twojego życia? Kiedy i w jaki sposób jej dotknął?**

**Dorota Wickenberg:** To Maryja, to dzięki Niej... Nawróciłam się 11 lat temu. Jezus wyrwał mnie z pijaństwa, grzesznego życia, rozpacz. Moje życie powoli się porządkowało, zaczęłam żyć w łasce uświęcającej, jeździłam na rekolekcje. Jednak... ta sfera muzyczna była jeszcze przez pięć lat „zamknięta na klucz”. W tamtym czasie chciałam żyć miło i wygodnie. Wydawało mi się, że skoro jestem wierząca, chodzę do kościoła, powinnam żyć teraz spokojnie, bez większych problemów. I nagle pojawiły się ogromne kłopoty finansowe, spotkała mnie utrata zdrowia, operacja i ogromne trudności z moimi synami, którzy weszli w wiek dojrzewania. Mój mąż już nie żył, sama ich wychowywałam. Nie zdawałam sobie wtedy sprawy, że przez moje wcześniejsze, grzeszne życie, przez rany zadane moim dzieciom otworzyły się furtki do demonów, które walczą teraz o nas. Zaczęło się po prostu „piekło w domu”. Dlaczego mam jeszcze tyle cierpieć? – pytałam. Dzięki Bogu – nie zbuntowałam się wtedy. Zaczęłam chodzić na adorację i płakałam tam godzinami. Właściwie, do tego momentu w ogóle nie znałam Maryi, mimo głębokiego nawrócenia i takiego wstrząsu duchowego. Była dla mnie obcą Osobą, czułam wręcz niechęć do Niej. Dla mnie istniał tylko Jezus.

Pewnego dnia pojechałam się modlić za mojego syna do karmelitów i tam jeden zakonnik podszedł do mnie i nie wiadomo dlaczego zapytał: „A ile różańców dziennie pani odmawia?”. Odpowiedziałam, że w ogóle się nie modlę na różańcu, bo bardzo nie lubię tej modlitwy. Natomiast Koronki do Bożego Miłosierdzia nie wypuszczalam z ręki, modliłam się nieomal „na okrągło”. A on wtedy powiedział takie słowa: „Niech się pani nie martwi, to może być głęboka rana od pani mamy, Pan Bóg to uzdrowi”. Byłam zdziwiona tym, co mówi i nie dowierzałam. Wydawało mi się, że jestem uzdrowiona po tylu rekolekcjach i wszystko powinno być w porządku. Ale rzeczywistość, nie rozumiałam jednego: dlaczego wciąż w moim życiu istnieje tyle lęku, gniewu, chorych relacji z bliskimi. Nie wiedziałam, że żyję jakby na powierzchni, nie wiedząc, co jest w moim sercu, dopóki Pan Bóg tam nie zamieszkał na stałe. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tam ogrom bólu, gniewu, nienawiści, który porównać można do wulkanu, na którym położona jest płyta betonowa, blokująca wybuch. Jednak siła tego wulkanu od czasu do czasu uchylała tę płytę i przychodziły potworne uczucia. Broniłam się przed nimi i nakładałam na nią kamienie. Pan Bóg zdejmował je powoli. Tylko on wiedział, kiedy byłam gotowa do dotknięcia najgłębszego zranienia. Nieuzdrowiona rana była furtką dla zła, które wciąż miało nade mną kontrolę. Nadal żyłam w lęku, złości, perfekcjonizmie. Nie mogłam się od tych uczuć uwolnić, dopóki Pan Bóg nie wszedł ze swoją łaską.

Ale może zacznę od początku... Po spotkaniu z tym zakonnikiem pojawiło się pragnienie, żeby poznać Maryję. Wróciłam do domu i mój syn potrzebował czegoś z mojej biblioteczki i „niechcący” wypadła z niej broszurka o tajemnicach fatimskich. Zaczęłam czytać i jak zobaczyłam słowa Maryi do pastuszków „czy chcecie ofiarować siebie Bogu przez przyjęcie wszystkich cierpień, które On zechce na was zesać jako zadośćuczynienie za grzechy wasze i całego świata”, upadłam na kolana.

Wtedy Maryja przyszła do mojego serca i rozplakałam się jak dziecko. W jednej chwili odczułam tak wielką miłość do Niej i od Niej, i rozumiałam, że Ona jest moją Najukochańszą Matką! Płakałam bez końca. Wtedy przyszło nagłe zrozumienie, że nie poznam Jezusa dalej i głębiej, jeżeli nie zmierzę się z moim lękiem. Wiedziałam już z nauki Jana od Krzyża i świętej Teresy, że mam wszystko robić wbrew temu, co czuję. Jeśli się boję, to właśnie w „to idę”. Zrozumiałam, że jak nie zmierzę się z lękiem, to nigdy nie pójdę za Jezusem dalej, bo w miłości nie ma miejsca na strach. Nagle pojęłam, że jeśli się boję czegokolwiek to znaczy, że nie kocham, a ja chcę kochać i koniec – taka była decyzja w sercu. Na drugi dzień, 27 kwietnia – wstałam rano i otworzyłam kluczem moje zamknięte pianino. Dalszą historię już znasz...

**Ogień Jezusa: Maryja przyszła do ciebie poprzez tajemnicę fatimskie, ale tworzyć i komponować zaczęłaś dopiero po oddaniu się Jej? Jak to dokładnie wyglądało?**

**Dorota Wickenberg:** Po kilku dniach od spotkania z Maryją znalazłam przez „przypadek” akt oddania się Jezusowi przez Maryję zaproponowany przez świętego Ludwika Grignion de Montfort, który jest tak naprawdę świadomym odnowieniem ślubów chrztu świętego. Nie rozumiałam z tego zbyt wiele, ale jak to przeczytałam, bardzo się ucieszyłam, pomyślałam sobie, że to jest właśnie to, czego szukam. Chciałam się Jej oddać, ale nie wiedziałam jak. Pobiegłam od razu do kościoła przed Najświętszy Sakrament, żeby się zawierzyć.

A po jakimś czasie pojawił się w naszej parafii ksiądz, który został moim spowiednikiem i na pierwszym spotkaniu wręczył mi książkę: *33 dni indywidualnych rekolekcji przygotowujących do oddania się Maryi*. Powiedziała, że już dokonałam aktu zawierzenia. „Tak, tak, wiem, ale teraz porządnie to trzeba zrobić” – odparł.

Z moim obecnym mężem, Matsem, przygotowaliśmy się razem do tego zawierzenia, a dzień oddania się wypadł na pielgrzymce do Ziemi Świętej, w Nazarecie, w kaplicy Zwiastowania. Nie planowaliśmy tego, a przecież Zwiastowanie to największe święto tego zawierzenia. Taka wielka łaska nas spotkała. Po trzech latach wzięliśmy w tym dniu ślub.

**Ogień Jezusa: Co zaczęło się zmieniać się w twoim życiu po oddaniu się w niewolę Maryi?**

**Dorota Wickenberg:** Duch Święty zaczął działać z coraz większą mocą. Przychodziło słowo do serca i słyszałam muzykę. Powstawały pieśni, które wiązały się mocno ze świętami liturgicznymi i z tym, co się dzieje w mojej duszy. Bóg mnie tak prowadził, przez konkretne słowa w Eucharystii, działanie łaski było bardzo silne. A potem przyszedł ogromny ból oczyszczenia. Człowiek zaczyna uświadamiać sobie swoją nędzę. Pan Bóg zaczął rozbijać moje wszystkie iluzje, pokazywał mi, że jestem niczym bez Niego, że wszelkie dobro jest tylko od Niego, a jednocześnie odbudowywał moją wartość. Doświadczałam tego, że jestem Jego ukochanym dzieckiem, Jego i Matki Bożej, niezależnie od tego, co robię i kim jestem. Odkrywał też przede mną piękno i wartość każdego człowieka, jego godność. Uświadamiał mi, że każdy człowiek jest dla Niego skarbem, który On kocha ponad wszystko. To poczucie rodziło się, kiedy zrywał ze mnie maski i role, które cały czas grałam, to przeglądanie się w oczach innych ludzi, a nie w Nim. Bóg jest tak łagodny, że robił to bardzo powoli i delikatnie, bo robił to przez Maryję, najcudowniejszą Matkę. To Ona opatrywała moje rany.

W broszurce o tajemnicach fatimskich, którą czytałam, była też informacja, że jeżeli zgodzimy się, żeby przejść czyściec na ziemi, to wtedy nasze cierpienie spowoduje, że mnóstwo dusz zostanie przyprawionych do Boga. Przecież nie uciekniemy od cierpienia. Ono i tak będzie w czyścicu, ale nie będzie już miało takiej wartości. To mnie dotknęło. Nastąpiła wtedy zgoda na cierpienie, na wzięcie swojego krzyża – po prostu. Po ostatnim musicalu jedna osoba dała nam świadectwo, że w czasie spektaklu zrozumiała tajemnicę cierpienia.

**Ogień Jezusa: Oprócz łaski oczyszczenia, co konkretnie, namacalnie zaczęło się dziać w twoim życiu po zawierzeniu?**

**Dorota Wickenberg:** Zaczęłam kochać. Pojawiało się światło, głębsze zrozumienie Eucharystii, Pisma Świętego. Wzrastała miłość. I to było widocznie na zewnątrz. Moje dzieci to widziały, dzieci w szkole to odczuwały, tego się nie da opowiedzieć. Miałam w sobie coraz więcej radości i pokoju. To był oczywiście proces, to się nie stało z dnia na dzień. Zaczęłam dostrzegać też miłość w oczach uczniów. Oddałam serce Maryi i rozumiałam, że Ona po prostu przychodziła i dotykała te dzieci, poprzez granie dla nich tych nowo powstałych pieśni.

**Ogień Jezusa: To już był ten etap powstania musicalu? Zaczęłaś komponować?**

**Dorota Wickenberg:** Kiedy zagrałam kilka pierwszych dźwięków, po oddaniu Bogu swych rąk, mój syn wpadł do pokoju, jakby coś go oparzyło, i zapytał: „Mamo, co ty grasz?”. A dlaczego pytasz?” – odpowiedziałam pytaniem. „Bo to takie piękne” – stwierdził. Ze zdziwieniem zauważyłam, że przecież jeszcze nic nie zagrałam. A on nadal mnie pyta: „Mamo, czy dasz mi tę muzykę do mojego filmu, jak będę kiedyś reżyserem? Mamo, obiecasz mi?”. Nic nie rozumiejąc, zgodziłam się. I tak się niechcący zdarzyło, że zostałam „reżyserem”, którym tak naprawdę nie jestem. Pan Jezus i Duch Święty zajęli się tym dziełem. Ja tylko odebrałam to, co usłyszałam. To nie jest moje, nie jestem kompozytorem, jestem narzędziem. Na afiszu muszę czasami umieścić moje nazwisko jako autora kompozycji, ale w tym miejscu, uważam, powinno być napisane: Duch Święty.

Proces tworzenia wyglądał trochę tak, jak bawi się dziecko: wydobyło z klawiatury coś, co usłyszało – pierwszy motyw - i sobie gra, powtarzając w kółko, bo po prostu jest tym zachwycone. Jednak ta muzyka rodziła się zawsze ze słowa. Słowo przychodziło nagle w czasie zwykłych czynności: w trakcie wędrowki ulicą, zakupów albo w trakcie adoracji. Pojawiały się w sercu słowa, na przykład: „To dla ciebie umierałam, to dla ciebie tak cierpiełam...”. I wtedy biegłam do pianina, siadałam, kładłam ręce i grałam. Ze słów rodziły się dźwięki, a one rodziły kolejne słowa. To działo się błyskawicznie. Powtarzałam je w kółko i płakałam. Bóg śpiewał do mnie i mnie tymi pieśniami uzdrawiał. Często były one związane ze świętami i okresami liturgicznymi. Jak było Zwiastowanie, przyszła pieśń o Zwiastowaniu: „Mario, Mario”, jak był okres Postu, o cierpieniu.

Nigdy tego nie planowałam. I godzinami płakałam, odczuwając ogrom Jego miłości i okazanego mi miłosierdzia. Wiedziałam, że Jezus przychodzi do mnie w tych dźwiękach i słowach. To był wielki zachwyt nad Jego miłością, On śpiewał do mnie: „To dla ciebie umierałem, to dla ciebie tak cierpiałem... Ja przemienię twoje ciało, Ja przemienię twoją krew, i rozkwitniesz jak raj, i zamieszkać w nim”. Płakałam z miłości, że On śpiewa do mnie - ja tylko użyłam Mu swojego głosu.

W ten sposób mnie uzdrawiał. To było morze łez wylanych przez te kilka lat, i mówiłam tak: „Panie Jezu, ja ci tak będę grać do końca życia w tym moim pokoiku”. Na początku nie chciałam uwierzyć, że dar, który otrzymałam, jest dla ludzi. Myślałam, że to jest tylko dla mnie. Spotykałam się czasem z pewną siostrą, klaryską od wieczystej adoracji, a ona mi powtarzała: „Dorota, to jest na służbę, dla kościoła”. „Co ty mówisz?” - wciąż nie docierało do mnie - „Nie, nie, ja zostanę w moim pokoiku, ty mi takich rzeczy nie opowiadaj”. I właśnie dlatego, że ja mówiłam: „Nie, nie, nie” - to Pan zaczął robić cuda, żebym uwierzyła.

W natchnieniu otrzymałam pieśń o Zwiastowaniu: „Mario, Mario... Oto ja służebnica Pańska” – dzisiaj wiem, że przez te słowa i dźwięki może przyjść do serca Matka Boża. W trakcie jej wykonywania – gry, śpiewu, słuchania, odczuwamy ogromne wzruszenie. I tak jak teraz płaczemy, tak się dzieje z innymi słuchającymi, bo Ona sama śpiewa w tej pieśni i mówi „tak” woli Bożej. Przychodzi wówczas Duch Święty. Zagrałam ją kiedyś mojej szesnastoletniej uczennicy, odrzuconej przez rodziców. Dziewczyna była bardzo zagubiona, „schodziła na dno grzechu”. Kiedy śpiewałam, upadła na kolana, zaczęła płakać i przeżyła swoje nawrócenie. Najpierw się wystraszyła, ale po chwili płakałyśmy razem – Maryja wyrwała to dziecko szatanowi, przez tę pieśń. Taki piękny cud. A później co się zaczęło dzieć w szkole muzycznej, w mojej klasie, to tylko uczniowie mogą opowiedzieć, bo miłość Maryi przelewała się przez klawiaturę. Ona kochała te dzieci w moim sercu, a one kochały Ją w moim sercu. Moi uczniowie zaczęli rozkwitać jak ogród rajski, a ja zaczęłam kochać pracę i młodzież. Jak przychodziło do mnie dziecko, to tak jakby przyszedł na lekcje cud, który zaczęłam traktować jak największy skarb. A przecież byłam poranioną matką, która nie potrafiła z dziećmi przebywać.

**Ogień Jezusa:** Jak to się stało, że kilka piosenek przekształciło się w dwugodzinny musical o historii zbawienia?

**Dorota Wickenberg:** Potem zdarzyło się tak, że grałam jedną z piosenek na lekcji swoim trzem uczniom, siedmiolatkom, a jeden z nich mówi: „Proszę pani, a to jak kolęda”. A drugi proponuje: „Proszę panią, może zrobimy jasełka”, a trzeci deklaruje: „Moja mama robi szarlotkę”. Nigdy w życiu nie robiłam takich rzeczy, bo nauczyciel fortepianu nie prowadzi zajęć grupowych. Wtedy jeszcze nie kojarzyłam, że to Jezus pokazuje mi tym sposobem Swoją Wolę. Mama Pawełka kupiła skrzydła, położyłam je na pianinie. Na przerwie przyszły moje uczennice – rytmiczki, szalone siedemnastolatki: „A co pani ma? Skrzydła? Proszę pani, możemy przymierzyć? Niech pani gra!”. Zaczęłam pieśń: „Błogosławionaś między niewiastami”, a one... roztańczyły się w klasie o powierzchni dwa na cztery metry. Pomyślałam: „Boże, co się dzieje?” I one pytają: „Po co pani te skrzydła, co pani robi?”. Odpowiedziałam, że zamierzam zrobić jasełka dla maluchów. Dziewczęta wówczas wyszły z inicjatywą, że na nich zatańczą. Bardzo się zdziwiłam. Powiedziałam, że to niemożliwe, ponieważ robię je w większej klasie, a i tak jest mało miejsca. A one na to: „więc trzeba je zrobić na sali koncertowej. Niech się pani o nic nie martwi, my zatańczymy...” I wtedy zrozumiałam, że to Duch Święty przemówił przez te dziewczyny, bo od dłuższego czasu na codziennej adoracji przemykały przez moją głowę obrazy tańczących uczennic i inne choreograficzne sceny. Gdy poszłam do mamy mojego ucznia, Michałka, i powiedziałam o pomysle realizacji jasełek, inicjatywie dzieci i o propozycji zaangażowania jej jako rodzica do śpiewania, odparła, że z wielką radością się włączy. Okazało się, że jej niespełnionym marzeniem było śpiewać i grać w teatrze muzycznym. Kobieta miała odpowiedni sprzęt... i w ciągu trzech tygodni powstał mały spektakl „Anioły z Betlejem”. Siedemnastu moich uczniów wystąpiło na scenie w strojach aniołów. Zachwyt publiczności, wzruszenie – to, co zapamiętałam. Zrozumiałam, że po ludzku to niemożliwe, aby w tak krótkim czasie powstało piękne przedsięwzięcie. Uczestnicy spektaklu i publiczność widzieli i słyszeli więcej, to Duch Święty przychodził i dotykał serc, tworząc pieśni do konkretnych osób. To było niezwykle, w takich chwilach odczuwaliśmy namacalnie obecność Ducha Świętego, ponieważ wszystko pochodzi od Niego. Nie ma znaczenia, czy utwór grany jest na fortepianie, czy wykonuje go orkiestra z chórem – tak, jak to się potem stało. Proces rozwoju wymknął się spod kontroli, bo Ducha Świętego nie da się ogarnąć. Przecież ja nigdy w życiu nie komponowałam utworów „na orkiestrę”. Obecnie mogę się tylko dziwić, widząc sześćdziesiąt osób na scenie. Jak to się stało?

**Ogień Jezusa:** Spektakl w całości tworzą amatorzy, studenci, uczniowie, klerycy. Skąd się nagle wzięli ci ludzie?

**Dorota Wickenberg:** To było tak, że po jasełkach przychodzili moi uczniowie i mówili, że nie wyjdą z klasy, dopóki im nie obiecacie, że będziemy to robić dalej. Oni się zakochali w tej muzyce, w Jezusie, w Maryi. I wtedy już wiedziałam, że powstanie większy spektakl. Te piosenki ułożyły się w mojej głowie w historię zbawienia. W czasie modlitwy nasuwały mi się konkretne myśli, natchnienia, jakich ludzi zapraszać, kogo obsadzić w roli Maryi, a kto będzie grał Jezusa. Działy się tak piękne rzeczy, jak na przykład ta: zaprosiłam nauczycielkę klarnetu, zagrałam jej kilka dźwięków, a z jej oczu bez przerwy zaczęły płynąć łzy. Dwa musicale przepłakała od początku do końca, z małymi przerwami na momenty, kiedy miała zagrać. Melodia dla klarnetu obudziła mnie kiedyś w nocy, konkretne dźwięki – specjalnie dla niej. Cudowny jest Bóg. Przygotowania do pierwszego wystawienia trwały trzy miesiące, a Duch Święty uzdrawiał tę młodzież. Dzisiaj też mogę stwierdzić, że to wszystko się działo za wstawiennictwem świętego Jana Pawła II. On tę młodzież obudził, ale to zrozumiałam później. Musical wystawiliśmy ze znamiennej datą, myślę, że nieprzypadkową – 24 listopada, w święto

Chrystusa Króla, kiedy papież Franciszek napisał Ewangelii Gaudium, mówiącej o tym, że świeccy mają iść i ewangelizować. Po pierwszym spektaklu był ogromny aplauz publiczności, która płakała w czasie oglądania musicalu. I wtedy przyszedł za kulisy rektor seminarium, i powiedział: „Pani Doroto, niech pani z tym idzie w świat”. Miał łzy w oczach, a ja wciąż była zadziwiona. Ludzie sami zaczęli się domagać następnego musicalu. Po kilku miesiącach tenże rektor poprosił mnie, żeby wystawić go w teatrze z okazji kanonizacji Jana Pawła II. Pomyślałam, że dobrze, można powtórzyć, ponieważ mamy tzw. „gotowca”. A tu Duch Święty zaczął działać, przeznaczając do gry inne osoby, inny chór, kleryków jako apostołów. Przestraszyłam się trochę, że nie podołam przedsięwzięciu. Sztuka się rozrastała. Powstały nowe sceny związane z Janem Pawłem II, Fatimą. Zwiększyła się ilość osób grających w spektaklu, było ich sześćdziesiąt. Błagałam Jezusa, żeby mnie podtrzymał, bałam się, że tego „nie udźwignę”. Jednak udało się. Wszystko zostało przygotowane w ciągu dwóch i pół miesiąca. To, że poradziłam sobie z ogromem pracy, odpowiedzialnością za całość imprezy, można uznać za cud Bożej łaski.

**Ogień Jezusa:** Dorotko, jesteś kompozytorką, autorką tekstów pieśni, scenarzystką, reżyserką, instrumentalistką...

**Dorota Wickenberg:** Po ludzku można to tak powiedzieć. Musiałam wiele osób nauczyć grać, przygotować chór, orkiestrę, aktorów. Mąż robił dekoracje, przyjaciółka pomagała w organizacji. Wydaje się niemożliwe, że wszystko się udało. Jestem przekonana, że zrobił to On sam, Pan Bóg. Mieliśmy tyle trudności w czasie prób. Na ostatnich nie byliśmy w stanie zagrać całości od początku do końca. W teatrze byliśmy tylko dwa razy, aby się przygotować do spektaklu. Oświetleniowiec mówił, że potrzebuje dwóch tygodni na ustawienie świateł, a my mieliśmy jedną noc. Siedzieliśmy 8 godzin. Jak małe dziecko, bawiąc się światełkami, wymyśliłam nagle oświetlenie. Nikt nie był dobrze przygotowany, bo było za mało czasu. Pan Bóg też wybrał do pracy ludzi często poranionych, z problemami. Modliliśmy się długo przed spektaklem i kiedy wyszliśmy na scenę, spłynął pokój i wszystko się udało. Po ludzku myśląc, to był sukces. I podobnie jak wcześniej pojawiło się ogromne wzruszenie, łzy i aplauz publiczności. Każdego dotykała inna pieśń, wydarzenie z historii zbawienia, bo przecież w Biblii ukryta jest historia człowieka. Jednak największą tajemnicą tego musicalu jest to, że to sama Maryja opowiada swoim dzieciom o zbawieniu, wcieleniu swojego Syna i darze chrztu świętego. O tym, jak stała się naszą Matką. Tego nie można zobaczyć, tylko poczuć, bo Matkę rozpoznaje się sercem. Tajemnica Bożego Słowa przychodzi do konkretnej duszy jak przy Zwiastowaniu. Na końcu musicalu już nikt nie płacze, wszyscy się radują i uwielbiają Boga.

**Ogień Jezusa:** Dorotko, co byś chciała powiedzieć Czytelnikom miesięcznika „Ogień Jezusa”?

**Dorota Wickenberg:** Chciałabym powiedzieć, że życie z Maryją, przez Nią, w Niej jest tak piękne, że brak mi słów, żeby to wyrazić. Jest to po prostu słodycz miłości, radości i pokoju. To życie, które przepełnia miłość, a jak jest miłość, Królestwo Niebieskie jest pośród nas. Maryja jest całą miłością, napełniona Duchem Świętym, wypełniona Jezusem. Przebywając z Nim przez ponad 30 lat poznała Go najlepiej, wychowała Go. Nie ma lepszej Nauczycielki niż Ona, lepszej matki. Pan Jezus w czasie chrztu świętego obdarzył nas różnymi darami, które w każdym człowieku rozwijają się najbezpieczniej w Niej i przez Nią, bo Ona jest najpokorniejszą Służebnicą. Ona jedynie może nauczyć człowieka prawdziwej pokory. Kiedy Maryja zamieszka w naszym sercu, to powoli jej serce zespala się z naszym sercem i wszystkie Jej cnoty rozkwitają. Cichość, cierpliwość, łagodność, wyrozumiałość, dobroć. Bez Maryi grozi nam pycha. Dzisiaj to dopiero rozumiem. Przy wszystkich decyzjach pojawia się w mojej głowie pytanie: „a co by zrobiła Maryja na moim miejscu?” I przychodzi odpowiedź od razu – Ona by tego nie zrobiła, więc i ja też tego nie zrobię. Ona zabiera duszę do domu jak swoje dziecko, najpierw je nosi swoim łonem, potem rodzi i wychowuje. Uczy od początku, co jest dobre, a co złe. Jeżeli Jezus był u Niej na wychowaniu, to kto nas może lepiej wychować? Duch Święty szuka duszy, która jest podobna do Maryi i im bardziej znajdzie duszę podobną do Niej, tym bardziej ją wypełni. Tak naprawdę nie ma obecności Ducha Świętego bez Maryi. Dlatego zachęcam z całego serca Czytelników „Ognia Jezusa”, aby zawierzili się Jezusowi przez Maryję, oddali się w niewolę Jej miłości. To jest najkrótsza, najpiękniejsza i najbezpieczniejsza droga do Jezusa, do świętości. Przecież tą drogą kroczył Jan Paweł II TOTUS TUUS, cały Twój, Maryjo!

Kontakt z Dorotą Wickenberg adres e-mail: [czador@wp.pl](mailto:czador@wp.pl).

Kanał na youtube. Dorota Wickenberg. Tam znajdziesz świadectwa i konferencje.